

Paweł i... Paweł

Na wrześniowe spotkanie Koła Lekarzy Seniorów zaproszono mgr. Pawła z wykładem dotyczącym optymalnej diety w srebrnym i po srebrnym wieku. W poprzednich latach dwie dietetyczki były po wykładach ogromnie oblegane przez słuchaczki pragnące jeszcze zapytać o to i owo. Niestety, nie udało mi się skontaktować z żadną z wykładowczyń.

Kiedyś, dawno temu, przy jakiejś okazji korzystałam z porady mgr. Pawła, wydał mi się fachowy i dorzeczny. Odnalazłam telefon, zaprosiłam na spotkanie. No i nie był to strzał w dziesiątkę. Niepozorny lektor tracił głos między ustami a głośnikiem, a gdy głos stracił tylko częściowo – to próbował jakoś nieskładnie zaczynać od piramidy zdrowia, zadając pytania w rodzaju: „Podstawą piramidy jest ruch, jak myślicie, co to znaczy ruch?”

Nie będę tego dalej rozwijać, bo czuję się przegrana (to przecież ja go zaprosiłam!), w każdym razie nie miałam do nikogo pretensji, że po kilku zdaniach lektora słuchacz opuszcza salę, szczególnie że (inteligentnie?) posiłek zaplanowaliśmy przed prelekcją! Nie miałam do nikogo pretensji, że zamiast słuchać, urządzają sobie pogaduszki. Mało tego! Sama z koleżanką przy stoliku zarządu gadałam jak najęta, pragnąc zagłuszyć swój narząd słuchu. Tak to tak Gerwazeńku!

Na pociechę należy wspomnieć, że po wykładzie pan Paweł (na moją prośbę) przytargał wielką i ciężką maszynę, za pomocą której można sobie sprawdzić procentowy skład tkanki mięśniowej, tłuszczowej i oczywiście BMI. Kilka osób skorzystało z tego.

Zaprawdę, zaprawdę, ale pierwszy raz w życiu jako zapraszająca nie podziękowałam zaproszonemu za wykład. No, mam nadzieję, że był to raz ostatni.

Dwa tygodnie później dwadzieścia kilka osób uczestniczyło w wycieczce do Arkadii i Nieborowa. Mówię: „dwadzieścia kilka osób”, nie „pań”, bo jednak z jednym mężem towarzyszącym, kierowcą i przewodnikiem było razem trzech panów.

Wycieczkę generalnie uważam za bardzo udaną. Przewodnik, pan Paweł mówił wolno, z wyrazistym tembrem głosu, każde zdanie od kropki do kropki. Chodził wolno wyrazistym krokiem, czekając cierpliwie, aż ktoś ostatni przykuśtyka do grupy. Radziwiłowie (czemu trudno się dziwić) nie przewidzieli wind w pałacu. Kilka osób z wycieczki nie dało rady wchodzić po schodach, przesiadywały sobie z pogodą ducha na ławeczce na parterze albo na ławeczkach przed pałacem.

Kilka innych – już na pięterku, rozglądało się po salach wystawowych, szukając, gdzieby tu na moment przysiąść. Ciągle czekam, kiedy władze kulturalno-muzealne zauważą

główny problem demograficzny i podkładają tu i ówdzie troszkę (składanych?) siedzisk. Wydaje mi się to możliwe. Tylko trzeba mieć oczy!

W parku w Nieborowie króluje wciąż wspaniały platan, pierwszy zasadzony na ziemiach polskich dwa i pół wieku temu. Jesienne słońeczko malowało mnóstwem kolorów jego przewspaniałą, bardzo bogatą jesienną koronę. Żal odchodzić!

Arkadia zapuszczona i nieuporządkowana. Niby koziorożce (jak ja) lubią przebywać w pobliżu ruin, ale tym razem wołałabym chyba dłużej napawać oczy zbiorami w Nieborowie. To jednak nie bardzo mogło się udać, bo goniła tam wycieczka za wycieczką (jak na Giewoncie: co pan tam stoisz, gór pan nie widział?). Czkwaką odbiła się nam chęć oszczędzania – w poniedziałki wejście do Nieborowa jest bezpłatne.

W Łowiczu spożyliśmy (jak zwykle z apetytem, w świetnych nastrojach) znakomity obiad.

Na zakończenie zajrzeliśmy do muzeum w Sromowie, które prowadzi od dziesiątków lat jedna artystyczna rodzina. Są tam tematyczne grupy ruchomych figurek rzeźbionych z drewna (zapewniam: nie tylko dla dzieci!) oraz wielka sala z powozami, gdzie bryczka sąsiaduje z wolantem, a także z półkoszkiem.

Największą radość sprawiła mi chwila, gdy jeszcze przed posiadłościami Radziwiłłów przewodnik pokazał nam cudencko. Skarb o wydźwięku patriotycznym. Otóż jest to most stalowy na rzece Słudwia zaprojektowany przez genialnego inżyniera prof. Gałę ze Lwowa przed około stu laty. Pierwszy na świecie most stalowy **spawany**, a nie łączony za pomocą nitów. Przewidywano klępkę i katastrofę, a most stoi do dziś. oglądany uprzednio przez wielu ciekawskich inżynierów przyjeżdżających tu w celach poznawczych z całego świata.

Gdyby nie moje gapiostwo i skaleczenie lewej nogi na schodkach autobusu – skończyłoby się na radościach. A tak – to najpierw zachłapałam własną posoką podłogę autobusu, potem dopytywałam, kto ma porządny opatrunek. Skorzystałam z wielkiej uprzejmości Wenanty, która (jedyna?) miała co trzeba przy sobie, także z wielkiej uprzejmości prezesa, który w Izbie (gdzie kończymy wycieczkę) rzucił fachowym okiem na zranienie i z wielkiej uprzejmości Fabiana, który podwiózł mnie tam i z powrotem oraz towarzyszył cierpliwie na SOR-ze w szpitalu im. Kopernika (aby wziąć surowicę przeciwtężcową).

Po trzykroć wszystkim zamieszanym w stan zdrowia mojej nogi dziękuję.

Fabian zresztą służył dzielnie przez całą wycieczkę za podporę jednej z koleżanek, której kondycja wysiadła. No, takie to przypadłości panów w wieku srebrzystym (do 70 roku życia) w stosunku do pań w wieku senioralnym (trochę i długo potem).

Krystyna Borysewicz-Charzyńska

Panaceum 11/2023